

Zagubiona w śniegu



Holly Webb

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Zagubiona w śniegu



Holly Webb

Ilustracje: Sophy Williams

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ISBN: 978-83-265-0178-4

Dla Sammy'ego i Marble,
a także dla prawdziwej Rosie

Tytuł oryginału: *Lost in the Snow*

Przekład: Jacek Drewnowski

Adiustacja: Katarzyna Kierejsza

Redaktor prowadzący: Natalia Wojciechowska

Korekta: Ewa Wiąckowska

Skład i łamanie: Stefan Łaskawiec

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa 2011
Wszystkie prawa zastrzeżone

Text copyright © Holly Webb, 2006
Illustrations copyright © Sophy Williams, 2006

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Rozdział pierwszy



Farma Rosebridge była jesienią piękną. Liście wielkiego dębu w rogu podwórza nabrały złotej barwy, a co jakiś czas kilka z nich opadało na ziemię i płoszyło kury. Farma była stara i urokliwa, a rodzina Moffat doła tam krowy już od stu lat. Były tam stajnie, wielka stodoła i piękny, stary wiejski dom, który wyglądał zachęcająco

i przytulnie w promieniach jesienne-
go słońca.

Dziś jednak nikt na farmie nie do-
strzegwał piękna wokół. Pani Moffat
i jej syn Ben z troską przeglądali ra-
chunki w gabinecie. Był to ciężki rok
i brakowało pieniędzy. Na podwórzu
Sara, trzynastoletnia córka pani Mof-
fat, próbowała samodzielnie odnowić
kurnik.

– Au! – krzyknęła, trzeci raz ude-
rzywszy się młotkiem. – Przepra-
szam, kurki – powiedziała do kur,
które grzebały w ziemi przy jej no-
gach. – Musicie poczekać, aż przyj-
dzie Ben i mi pomoże.

Odłożyła młotek i ruszyła z powro-
tem do domu, ale gdy mijiała stajnie,
z jakiejś przyczyny przystanąła.

Co to za śmieszny piskliwy dźwięk? Sara popatrzyła nad sięgającymi jej powyżej pasa drzwiczkami na Gusa, staro-kuca. Odpowiedział spojrzeniem i parsknął, trzęsąc się na całym ciele. Potem obwąchał kupkę siana, która leżała tuż pod nim. Jego pysk zdawał się mówić: „Nie chcę narzekać, ale słowo daję, jest tyle innych miejsc...”.

– Rosie! Urodziłaś kocięta! – wykrzyknęła z podnieceniem dziewczynka. Wychyliła się nad drzwiczkami tak daleko, że omal nie wpadła do stajni. Kotka Rosie zgromiła ją wzrokiem. – Przepraszam, przepraszam! Obiecuję, że nie będę przeszkadzać. Chcę tylko rzucić okiem.

Kocięta kotłowały się obok Rosie na posłaniu z siana Gusa. Potykały

się o siebie nawzajem, delikatnie trącając noskami matkę, wciąż ślepe i bezradne.

– O, są cudowne, Rosie! Ile ich jest? Dwa czarne, jeden rudy... a nie, dwa rude. Nie ruszajcie się, kotki, próbuję liczyć. I pręgowany... och. Ojej. – Głos Sary sposepniał. Pręgowany kociak był taki maleńki, o wiele, wiele mniejszy od rodzeństwa, i niemal się nie ruszał. – Ojej, mam nadzieję, że nic ci nie będzie! – szepnęła dziewczynka z niepokojem, gdy jedno z pozostałych kociąt na niego nadepnęło. Miała jednak straszne przeczucie, że to maleństwo jest zbyt słabe, by przeżyć...

Chociaż Sara od urodzenia mieszkała w gospodarstwie i wiedziała,



że takie rzeczy się czasem zdarzają, do oczu napłynęły jej łzy.

Najmniejsze kocię było takie urocze – miało naprawdę długą sierść i wyglądało jak mały kłębek puchu. Na jej oczach znów wstało na nogi



i otworzyło pyszczek w niemal bezgłośnym miauknięciu.

Sara ze smutkiem otarła oczy rękawem.

Ostatni raz zerknęła na kocięta – przynajmniej pozostała czwórka wydawała się silna i zdrowa – po czym pognęła do domu, by o wszystkim powiedzieć mamie i Benowi.

– Rosie urodziła kocięta! – zawołała, otwórzszy drzwi kuchni.

Pani Moffat wychyliła się zza drzwi gabinetu.

– Jak cudnie! Ile ich jest?

– Pięcioro, ale...

– Jeszcze pięć pysków do wykarmienia – westchnął ponury głos.

Ben studiował zarządzanie gospodarstwem na uczelni rolniczej. Uwielbiał farmę Rosebridge, podobnie jak wszyscy z rodziny Moffatów, ale złościł się, kiedy nie wszystko szło jak należy. Farma z trudem zarabiała na siebie i Ben liczył każdy grosz.

– O, to tylko maleńkie pyszczki! Jakoś wykarmimy pięcioro kociąt! – odparła ze śmiechem matka.

– Myślę, że niedługo mogą zostać tylko cztery kotki – powiedziała Sara.

– Ten mały w paski... jest taki maleńki. Nie jestem pewna, czy przeżyje.

– Masz ci los – jęknęła pani Moffat, po czym zerwała się na nogi. – Przyjrzyjmy im się, Saro. Gdzie są?

Dziewczynka poprowadziła mamę i Bena do nowej kociej rodzinke. Pragnęła, by mama powiedziała, że to wiele hałasu o nic. Ale kobieta popatrzyła na najmniejsze z kociąt z wyraźnym smutkiem.

– Chyba masz rację. Jest za małe. Wielka szkoda.

– Nie mów o niej „ono”, mammo, jestem pewna, że to koteczka.

– Dobrze cię rozumiem, jest taka śliczna i delikatna z tymi cudnymi brązowymi i czarnymi plamkami – westchnęła pani Moffat.

– Nic nie możemy zrobić? – spytała Sara, znowu czując w oczach łzy.

– Chyba możemy spróbować karmić ją specjalnym mlekiem dla kociąt z zakraplacza do oczu – powiedziała mama z powątpiewaniem. – O ile Rosie nam pozwoli. Ale posłuchaj, Saro, nie możesz się do niej za bardzo przywiązać. Bardzo mi przykro, ale ma niewielkie szanse.



Przez kilka następnych tygodni Sara zastanawiała się, czy Rosie słyszała, jak mówią, że pręgowane kociątko może nie przeżyć. Rosie była upartą, starą kotką i najwyraźniej starała się wszystkim udowodnić, że nie